

Agnieszka Jordan-Gondorek



osaczyć
FATUM

Kiedy od dawna żyjesz w kłamstwie,
przestajesz odróżniać fałsz od prawdy.

Osaczyć fatum

© Agnieszka Jordan-Gonderek

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D.B. Foryś

Redakcja: Jagoda Biszkont

Korekta: Aleksandra Szymaniak

Projekt okładki: D.B. Foryś

Ilustracja: Agnieszka Makowska

Skład: D.B. Foryś

Druk i oprawa:

OSDW Azymut Sp. z o.o.,

Łódź, ul. Senatorska 31

ISBN druk: 978-83-68177-04-6

ISBN e-book: 978-83-68177-05-3

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2024

Wydawnictwo Nie powiem

E-mail: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

www.niepowiem.com.pl

AGNIESZKA JORDAN-GONDOREK

osaczyć
FATUM

*Kiedy od dawna żyjesz w kłamstwie,
przestajesz odróżniać fałsz od prawdy.*

**NIE
POWIEM**



*Człowiek nie zawsze jest
kowalem własnego losu,
czasami jest ofiarą.*

Bogusław Bujak

Kochani, zanim zabierzecie się do czytania tej książki, tradycyjnie już kilka słów wyjaśnienia.

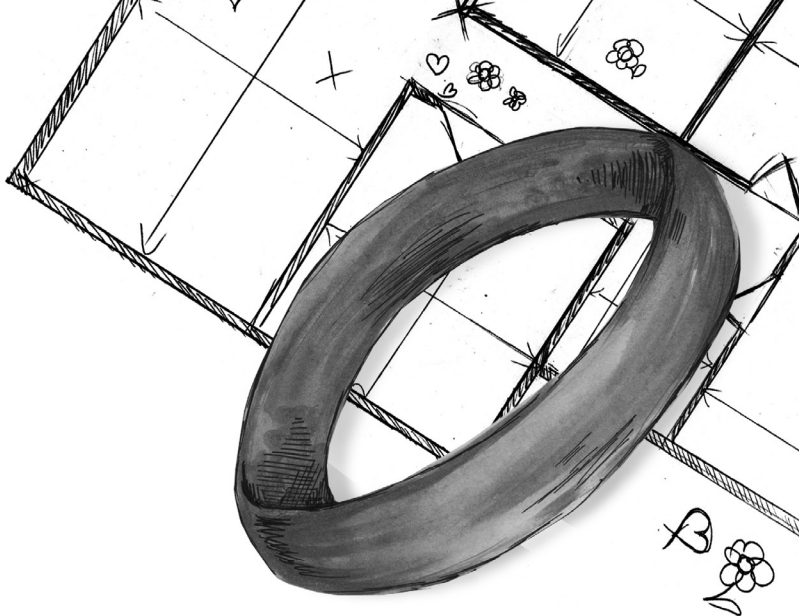
W powieści występują dwie linie fabularne, więc żeby ułatwić zorientowanie się, o którą chodzi, oznaczyłam podrozdziały w charakterystyczny sposób.

To, co dzieje się współcześnie, jest poprzedzone oficjalną formą imienia, na przykład: Anna, Tomasz, natomiast zdarzenia z przeszłości poprzedzają zdrobnienia, czyli między innymi Ania i Tomek.

Przyjemnej lektury

Agnieszka
Jordan-Gondorek

I



Anna

Nikt nie zwrócił na nią uwagi, gdy lekko się zachwiała, wchodząc do przedziału, bo w tym samym momencie pociąg szarpnął ze złowrogim zgrzytem i zaczął mozolnie wytaczać się ze stacji. Odechnęła z ulgą, bo ostatnie, o czym teraz marzyła, to pogaduszki z kimś znajomym.

Mors malum non est, sola ius aequum generis humani. Śmierć nie jest złem, a jedynie prawem obowiązującym cały rodzaj ludzki. Anna wcześniej nie wierzyła, że mogłaby kiedykolwiek znienawidzić Senekę, ale dziś tak właśnie się stało. *Bo przecież śmierć jest złem* – pomyślała buntowniczo. Niszczy poczucie bezpieczeństwa. Niszczy wszystko.

Wiedziała, że nie może tak stać przez całą drogę. Wolnych miejsc było sporo, lecz same pojedyncze, więc po prostu zajęła

najbliższe. Przemknęło jej przez myśl, że być może powinna rzucić zdawkowe „dzień dobry”, w porę jednak dostrzegła, że siedząca obok starsza pani drzemie. Chociaż może niezupełnie. Ania kątem oka zauważyła, że kobieta przesuwając palcami perłowe koraliki różańca, więc tym bardziej nie należało jej przeszkadzać.

Po chwili wahania rozpięła płaszcz, ale nie wstała, by go powiesić. To przecież raptem dwadzieścia minut. Poza tym okrycie dawało złudne poczucie bezpieczeństwa. Nie odkryje się, będzie twarda. Będzie udawać, że nic się nie stało...

Obraz za oknami przesuwał się coraz szybciej i szybciej. Pociąg turkotał miarowo, w monotonnym rytmie, któremu mimowolnie się poddała.

Tylko nie płacz, nie możesz teraz zrobić sceny – powtarzała w myślach jak mantrę. – Skup się na czymś.

Dyskretnie rozejrzała się po przedziale, próbując zanotować wszystkie szczegóły – to ją zawsze uspokajało, nawet przed najtrudniejszymi egzaminami w trakcie studiów – więc miała nadzieję, że i tym razem się to sprawdzi. Bure, pomazane markerami ściany wagonu sugerowały, że skład oddano do użytku chyba jeszcze w czasie głębokiego socjalizmu. Szarobrązowe zasłonki z logiem PKP bardziej straszyły, niż zdobiły okna. Ze ściany, w miejscu wyrwanego śmietnika wystawała pojedyncza, przerdzewiała śruba. Nie lepiej wyglądały siedzenia. Materiał był miejscami przetarty lub przecięty scyzorykiem, zapewne przez jakiegoś amatora społecznych zachowań.

A współpasażerowie? Pod oknem po drugiej stronie przejścia siedział młody, porządnie ubrany mężczyzna. Na kolanach położył książkę *Bogaty ojciec, biedny ojciec* Roberta Kiyosakiego, ale na razie nawet po nią nie sięgnął. Zamiast tego wpatrywał się w ekran

smartfonu, nerwowo przesuwając obraz opuszką palca. Chyba nie odpowiadało mu towarzystwo, bo co chwilę spoglądał wymownie na siedzącego obok pasażera.

Dziurawe, poprzecierane spodnie, szara kurtka, zdecydowanie za długie przetłuszczone włosy, puszka piwa w ręku... Rzeczywiście, pierwsze wrażenie robił niezbyt korzystne, ale to właśnie on zapamiętałe czytał Tołstoja. Książka nie była dla niego jedynie modnym rekwizytem, przez co zrobił na Annie o wiele lepsze wrażenie niż ten kręcący nosem elegancik.

Poczuła klucie gdzieś w dole brzucha i odruchowo się skuliła, ściskając mocniej torebkę. Pewnie znowu torbiel... I to akurat teraz. Jakby nie miała większych problemów...

Odszukała smartfon i wysłała Tomkowi wiadomość, by za dziesięć minut przyjechał po nią na dworzec. Już wiedziała, że sama sobie nie poradzi, bo otoczenie, które miało pomóc zachować spokój, zaczęło się rozmazywać za ścianą łez.

Zacisnęła powieki. Zezłościła się na siebie, że nie przyjęła oferty pana Szymona, który zaproponował, że podrzuci ją do domu. Dlaczego odmówiła i pozwoliła się zawieźć jedynie na dworzec? Bo chciała udowodnić, że jest silna?

W myślach wróciła do chwili sprzed zaledwie godziny. Wyszła z budynku izby aptekarskiej i od razu zauważyła Szymona Tarczyńskiego, zaprzyjaźnionego policjanta, który często przychodził do apteki po leki na nadciśnienie. To nie było przypadkowe spotkanie, a po jego minie wywnioskowała, że rozmowa nie będzie przyjemna. Musiało stać się coś złego.

Tarczyński zwięźle wyjaśnił, że pani Tereska powiedziała mu, gdzie można ją znaleźć. Zapewnił, że jest mu bardzo przykro. Wtedy, w szoku, nie uroniła ani jednej łzy. Stała jak sparaliżowana, gdy

mówił o wypadku pod Raculą. Nie mogła uwierzyć. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że dwie najbliższe jej osoby nie żyją. Mama. I Magda, mama Tomka.

Nie mogła już dłużej wytrzymać napięcia. Nie, to niemożliwe, żeby tak... Mama... Magda... No po prostu nie...

Skulona przemknęła na korytarz i dopiero tam wstrząsnął nią głuchy szloch, a łzy zrujnowały makijaż. Nie mogła sobie wybaczyć, że gdy rano rozmawiała z mamą, nie powiedziała, że ją kocha. Przecież powinna była to zrobić! Gdyby wtedy wiedziała, co się stanie później...

Ktoś wychylił się z przedziału z pytaniem, czy nic jej nie jest, ale jedynie potrząsnęła głową, starając się opanować przyspieszony oddech. Nie potrzebowała współczucia. Musiała się uspokoić, bo za chwilę spojrzy w oczy swojego jeszcze-męża i będzie musiała o wszystkim powiedzieć.

Z trudem się wyprostowała. Na szczęście za oknem zaczęły się pojawiać znajome zabudowania, a pociąg zwolnił, leniwie wtaczając się na właściwy peron. Mogła uciec.

Tomasz już czekał. Jak zawsze spokojny i cierpliwy. Mąż doskonały. Anna mimowolnie zauważyła, że jakaś kobieta zwróciła na niego uwagę. Nic dziwnego – szczupły i wysoki, wyglądał jak model w tym swoim czarnym, wełnianym płaszczu. Szyję przewiązał ciepłym chabrowym szalikiem. Urodzinowy prezent od mamy...

Zacisnęła powieki, bo łzy znowu pociekły po policzkach. Musiała się uspokoić. I to już.

Tomek podał jej dłoń, gdy wysiadała. Pomyślała odruchowo, że zachowywanie pozorów weszło mu w krew. Trudno się dziwić, że znajomi widzieli w nich małżeństwo idealne.

– Co się stało? – Wychwyciła w jego głosie rosnący niepokój. – Płakałaś? Coś cię boli? Anka, powiedz coś!

Pociąg ruszył, zostawiając ich samych na ponurym peronie. Łkała, unikając spojrzenia Tomka, jakby to miało ją uchronić przed najgorszym. Kilkukrotnie zbierała się na wyznanie, jednak słowa zamierały na jej ustach.

Dopiero po dłuższej chwili spojrzała mężowi w oczy, a wtedy krew odpłynęła mu z twarzy, jakby przeraźliwa myśl zakradła się do jego duszy.

– Mama... – wyszeptał, niemal bezgłośnie.

– Tomek, one... One nie żyją... Wypadek koło Raculi... Zginęły na miejscu... – wyrzuciła z siebie szybko, byle tylko już mieć to za sobą. Była pewna, że pan Szymon powiedział, która z nich siedziała za kierownicą, ale przybita tragiczną informacją w pierwszej chwili nie zwróciła na to uwagi, a później głupio jej było zapytać.

Dłoń Tomka na jej ramieniu zacisnęła się mocniej, sprawiając ból. Też był w szoku, inaczej pewnie tak by się nie zachował. Kilkakrotnie otworzył i zamknął usta, patrząc na nią wilgotnym od wstrzymywanych łez wzrokiem.

– Ale skąd...? – zdołał w końcu wyartykułować.

Ania przytuliła męża, ogarnięta nieznaną do tej pory potrzebą bliskości. Tomek miał rodzinę, lecz ona... Ona miała już jedynie jego.

– Ktoś na mnie czekał, gdy wyszłam z izby – powiedziała nieco spokojniej. – Nie mogłam prowadzić. Zostawiłam samochód na parkingu.

– Będę musiał go odebrać – zauważył rzeczowo.

Nie spodziewała się takiej reakcji, ale może po prostu nie dopuszczał do siebie prawdy. Może jeszcze nie zrozumiał, co się stało.

Tomasz wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszczka bawełnianą chusteczkę z monogramem wyhaftowanym chyba jeszcze przez

babcię i wcisnął jej w dłoń. Posłusznie osuszyła twarz, zostawiając na śnieżnobiałym materiale smugi po tuszu do rzęs.

Chwilę później zaparkował przed apteką. Jak zawsze myślał o wszystkim, nawet w takich okolicznościach, jednak miał rację, że tego typu wiadomości trzeba przekazać osobiście. Ania była to winna Magdzie po tym wszystkim, co ta wspomniała kobieta dla niej zrobiła.

Poczekwała, aż starszy pan wyjdzie i dopiero wtedy ruszyła w kierunku drzwi. Pani Laura odruchowo uniosła głowę, by powitać kolejnego klienta, ale na widok opuchniętej twarzy Ani uśmiech zamarł jej na ustach.

– Teresa, chodź tutaj szybko! – zawołała dziwnie zachrypniętym głosem.

Z zaplecza wyłoniła się druga farmaceutka, posyłając koleżance pytające spojrzenie.

Ania weszła za ladę, by nie krzyczeć przez pół pomieszczenia. Nerwowo splatała i rozplatała palce, aż w końcu zacisnęła je na pasku torebki. By nie przeciągać, w kilku słowach przekazała informację o tragicznym wypadku.

Pani Teresa nie mogła powstrzymać łez, po czym spontanicznie objęła Anię. Pani Laura też płakała. Pracowały w tej aptece od ponad trzydziestu lat. Magdalena, teściowa Anny, była nie tylko ich szefową, lecz również przyjaciółką, taką, co to zawsze pomoże i doradzi. Nie miały przed nią żadnych tajemnic.

Obie kobiety były tak wstrząśnięte informacją o śmierci szefowej, że Ania nawet nie napomknęła o swojej mamie. Zresztą po co, skoro i tak jej nie znały? Widziały ją zapewne wiele razy, ale mama, poza Magdą, nie miała bliskich znajomych. Krewnych również nie miała, w każdym razie nigdy o nich nie mówiła. Ania wmawiała sobie, że tak jest łatwiej, bo nie będzie musiała nikogo

zawiadamiać, lecz mimo wszystko było jej przykro, że pamięć o mamie będzie żyła jedynie w niej.

Tomasz czekał w samochodzie. Na pierwszy rzut oka wydawał się być oazą spokoju, ale poznała po zaciśniętej szczęce, że to tylko maska. Nie chciał przyjmować kondolencji, przecież nie wszedł z nią do apteki. Może potrzebował chwili samotności? Zawsze zachowywał się dość powściągliwie i ta cecha charakteru pomagała mu teraz utrzymać emocje w ryzach.

W mieszkaniu nie zdjął płaszcza, tylko zatrzymał się tuż przy drzwiach. Ania o nic nie zapytała. Była pewna, że Tomek chce być teraz sam i zastanawia się, czy po prostu wyjść. Zdziwiła się, widząc, że wyciągnął z kieszeni smartfon i zaczął czegoś szukać.

– Zaraz będę miał autobus – stwierdził, wprawiając ją w osłupienie. – Pojadę po twój samochód, za godzinę powinienem być z powrotem. Spróbuj trochę odpocząć – powiedział, sięgając po zapasowy kluczyk. – Mamy chyba melisę, prawda?

Dopiero po kilku minutach zorientowała się, że nie dała mu dokumentów ani nie powiedziała, gdzie zostawiła auto. Westchnęła ciężko, przeklinając swoją bezmyślność. Przecież Tomek nie mógł krążyć po całym mieście i szukać jej wozu! Nie miała szans już go dogonić, więc jedynie wysłała wiadomość, którą pewnie odczyta dopiero na stacji.

Stała w przedpokoju, nie bardzo wiedząc, co ze sobą teraz zrobić. Nagle poczuła się tu zupełnie obco. Za miesiąc, może dwa, pójdą do sądu i rozwiążą małżeństwo, bo dziś ich umowa formalnie przestała obowiązywać.

Tylko że to nie tak miało wyglądać...

Tomka знаła od dzieciństwa. On, starszy prawie o pięć lat, chodził już do podstawówki, podczas gdy ona wciąż lepiła babki w piaskownicy tuż obok trzepaka. Nie mieli żadnych wspólnych

zainteresowań i gdyby nie to, że codziennie wpadali na siebie na klatce schodowej, pewnie w ogóle nie wiedzieliby o swoim istnieniu. Nie musieli się sobie przedstawiać. Imiona zasłyszeli, kiedy jedna lub druga mama wołała któreś na obiad lub kolację.

Pewnego dnia wszystko się zmieniło. Ania skończyła lekcje i w podskokach biegła do domu. Jak zawsze pokonywała po dwa stopnie naraz, nucąc pod nosem jakiś przebój z radia. Sięgnęła do kieszeni po klucz, ale drzwi były otwarte. Z początku jej to nie zaniepokoiło, ojciec przecież miał wolne, jednak rozrzucone tuż obok wejścia do kuchni bułki ewidentnie sugerowały, że coś się stało.

Tata leżał na podłodze obok kredensu. Chyba oddychał, ale dziewczynka bała się sprawdzić. Spanikowała i wybiegła na klatkę schodową. Pukała od drzwi do drzwi, ale otworzyła jej dopiero pani Magda – mama Tomka. To ona zadzwoniła po pogotowie i poczekała z nią aż do powrotu mamy. Kobiety zaprzyjaźniły się i od tej pory często spędzały razem czas, angażując w tę znajomość również swoje dzieci, szczególnie gdy pogłębiająca się jesień i zapadająca szybko ciemność sprawiły, że niebezpiecznie było włóczyć się samemu po dworze, czy pozostawać w domu bez opieki.

To właśnie Magda, bo wszystkim kazała mówić do siebie po imieniu, była dobrym duchem ich małej rodziny. Pomogła przetrwać najgorsze, gdy pół roku później serce taty nie wytrzymało drugiego zawału. Dzięki jej zachętom i wsparciu Ania poszła na studia farmaceutyczne. Dziewczyna wiedziała, że sąsiadka darzy ją ogromną sympatią i chętnie widziałaby w roli synowej, ale między nią i Tomkiem nigdy nie zaiskrzyło. Tomasz tłumaczył zadania z matmy, pomagał z informatyki, do której w ogóle nie miała głowy, lecz o sprawach sercowych nie rozmawiali. Za bardzo się

różnili. Mogli się przyjaźnić, czasami rozumieli się bez słów, jednak oboje czuli, że miłości z tego nie będzie.

Anna weszła do kuchni i nastawiła wodę w czajniku elektrycznym. Mama nie żyje – okrutna prawda powracała do niej niczym bumerang. Dziewczyna położyła na stole torebkę, z której wyleciała fiolka ziołowych leków na uspokojenie, podrzucona ukradkiem przez którąś z farmaceutek. Łyknęła pastylkę bez popijania. Musiała myśleć racjonalnie, musiała ochłonać, jednak jak na złość zaczęły ją nachodzić irracjonalne myśli. Przecież dobrą stroną obecnej sytuacji był fakt, że rozwód już nikogo nie zaboli. Nie będzie musiała tłumaczyć mamie, że to wszystko było na niby, że jej idealne małżeństwo jest jednym wielkim oszustwem...

Nie, to brzmiało groteskowo. Usiadła przy stole i ukryła twarz w dłoniach. Wiedziona ogromnym poczuciem winy na nowo wybuchła nieutulonym płaczem. Teraz już zawsze będzie sama...

Ania

Ania zamknęła za sobą drzwi uczelni, lecz jej serce dalej kołatało jak szalone. Udało się! Obroniła pracę magisterską. Dziekan powiedział nawet, że to był najlepszy egzamin magisterski od wielu lat! Miała łzy w oczach, gdy całą trójką, łącznie z promotorem i recenzentem, gratulowali jej i życzyli sukcesów w życiu zawodowym. Jeszcze tylko semestr obowiązkowego stażu i będzie pełnoprawnym farmaceutą.

Farmaceutką – poprawiła siebie Ania.

Odszukała w torebce telefon i wybrała numer mamy.

– Zdałam! – krzyknęła uradowana, usłyszawszy znajomy głos. – Bardzo się denerwowałam, że wszystko mi się pomiesza, ale dałam radę.

– Gratuluję, córciu. – Mama się ucieszyła. – Ale co z twoim stażem? To będzie trwać pół roku, tak? Może zapytam Magdę, czy cię przyjmie?

Ania przystanęła na skraju ulicy, czekając na zmianę świateł. Dopiero teraz się zorientowała, że przez to całe zamieszanie związane z pisaniem pracy i obroną, zapomniała powiedzieć mamie o najważniejszym.

– Nie mówiłam ci? Już wszystko załatwiłam. Nie muszę czekać do października, zaczynam już od lipca, dziekan zgodził się, żebym zaczęła wcześniej. Myślałam, że wiesz. Gapa ze mnie – zaśmiała się, próbując ukryć zażenowanie. – Przepraszam, mamciu, jakoś ci to wynagrodzę. Leć do apteki, bo muszę jeszcze dopełnić formalności.

Dziewczyna się rozłączyła i Danka niespiesznie odłożyła telefon na blat komody. Uśmiechnęła się z pobłażliwą czułością.

Jak ona może być tak roztrzępana i równocześnie osiągać tak dobre wyniki w nauce? Ania zawsze miała stypendium naukowe i każdy rok kończyła jako najlepsza studentka. Danka przejrzała kiedyś z ciekawości jej notatki z wykładu i ze wstydem musiała sama przed sobą przyznać, że nic z tego wszystkiego nie rozumie. Jednak wzory chemiczne i skomplikowana terminologia nie stanowiły dla Ani najmniejszego problemu. Magda miała nosa. Od razu wyczuła, że farmacja to przyszłość Ani.

Danka postanowiła, że upiecze ciasto, by wspólnie z przyjaciółką uczcić sukces córki. Krótco po dziewiętnastej zeszła na dół. Magda dopiero wróciła z pracy i nie zdążyła jeszcze nawet wejść do mieszkania.

– Chodź, mam kolację i ciasto.

Magda nie była zaskoczona tą propozycją. Od kiedy dzieci się wyprowadziły, kobiety spędzały razem jeszcze więcej czasu.

– Jakieś święto? – zapytała ostrożnie. – Zapomniałam o czymś?

– Zaraz się dowiesz. – Pociągnęła Magdę na górę. – Ania obroniła dyplom. Jestem dumną matką farmaceutki.

Magdalena się rozpromieniła, gratulując niewątpliwego sukcesu, jednak po chwili spochmurniała.

– Dobrze chociaż, że u Ani wszystko w porządku – westchnęła. – Minął już rok, lecz nic się nie zmieniło. Tomek niknie mi w oczach...

Danuta oczywiście wiedziała, że Tomek po rozstaniu z narzeczoną bardzo schudł.. Zawsze był szczupły, ale teraz to już do przesady. Magda zwierzyła się, że próbowała wypytać go, co się właściwie stało, jednak zaraz zmieniał temat, więc w końcu zrezygnowała, ograniczając się jedynie do przynoszenia z apteki coraz to nowych zestawów witamin.

– Może serca mu nie wyleczą, ale przynajmniej nie będzie miał anemii – powtarzała przyjaciółce.

Danuta sama zrozumiała, co znaczy martwić się o swoje dziecko, gdy niecały miesiąc później Ania z trzema walizkami stanęła w progu mieszkania. Córnka oczy miała podkrążone, jakby płakała przez całą drogę.

– Tęskniłam za tobą, to ze wzruszenia – tłumaczyła pokrętnie, zauważwszy w odbiciu w lustrze swój rozmazany tusz do rzęs. – Nie cieszysz się, że wróciłam?

Oczywiście, że się cieszyła. Nie widziała jej od Bożego Narodzenia, a już prawie nastął kwiecień. Nie chciała naciskać, ale miała nadzieję, że kiedyś sama powie jej, co się stało.

– Magda przyjdzie na obiad – uprzedziła, wieszając jej kurtkę.

Ania się nie dziwiła. Sąsiadka była częścią ich małej rodziny. Krewni zmarłego przed laty ojca mieszkali bardzo daleko i kontakt z nimi praktycznie się urwał.

Kobieta przyszła po dwóch godzinach, przynosząc na podwieczorek drożdżowe rogaliki z marmoladą. Ich zapach rozniósł się po całym mieszkaniu, sprawiając, że Ania momentalnie oderwała się od czytanej książki.

– Aneczko, z nieba mi spadłaś! – Magda zawołała już od progu, widząc na wieszaku w korytarzu kurtkę, która na pewno nie należała

do Basi. – Pamiętasz panią Marię? To ta z małym koczkim na czubku głowy. Odeszła na emeryturę i szukam kogoś na jej miejsce. Nie możesz mi odmówić.

Nie odmówiła. Trochę się bała, jak zostanie przyjęta w tym zgranyim zespole, ale Magda pomogła przelamać pierwsze lody. Nawet pełna rezerwy pani Laura w końcu ją zaakceptowała.

* * *

Ania nie poznała Tomka, gdy przyszedł do apteki po proszki na ból głowy. Stał przed nią wysoki, szczupły mężczyzna, który wyglądał trochę znajomo, jednak wolala nie ryzykować kompromitacji. Tomek chodził zwykle w luźnych, powyciąganych swetrach i zupełnie się nie przejmował swoim wyglądem. Lniana, sportowa marynarka kompletnie nie była w stylu kumpla z dzieciństwa. Włosy też miał jakieś za krótkie. Uznała, że to tylko przypadkowe podobieństwo.

– Czym mogę panu służyć? – zapytała, odrobinę skrepowana jego nachalnym wzrokiem.

– Daj spokój, Aneczko, to przecież Tomaszek! – zawołała Magda, odwracając się od regału z lekami. Najpewniej zobaczyła odbicie syna w lustrzanej ścianie mebla.

Teraz to się wygłupiłam – pomyślała Ania, robiąc dobrą minę do złej gry.

– Tomek... Tak, oczywiście, jak mogłam cię nie poznać... Tabletki przeciwbólowe?

Uśmiechnął się, trochę zakłopotany.

– Mamy radę pedagogiczną, a głowa mi pęka. Wyszedłem jedynie na chwilę.

Z lekkim wahaniem sięgnęła po pudełko popularnych leków, zastanawiając się, czy właśnie te będą odpowiednie. Tomasz raczej nie

miął żadnego stanu zapalnego, więc lek na paracetamolu powinien wystarczyć.

Magda poszła na zaplecze po szklankę wody, jednak Ania zauważyła, że Tomek łapczywie zerkał w kierunku stojącego tuż obok kasy kubka z kawą. Nie powinna była go tu zostawić, ale Magda zagadała ją, a później przyszedł Tomek.

– Mogę? – zapytał, spoglądając na kubek niczym dziecko na upragnioną czekoladę.

Wzruszyła ramionami. Dlaczego nie? Czasami przecież ból głowy wynika po prostu z niskiego ciśnienia. Tomasz potrzebował kofeiny bardziej niż ona.

Wieczorem po powrocie do domu opowiedziała mamie o tym nieoczekiwanym spotkaniu po latach. Mama była zachwycona, jak gdyby właśnie czekała na tę wiadomość. Zawsze lubiła Tomka i wcale się z tym nie kryła. Mówiła o nim w samych superlatywach, jakby był jakimś superbohaterem, a nie po prostu synem ulubionej sąsiadki. Ania czuła się trochę zazdrosna o to jawne uwielbienie, ale mama już taka była, że nie potrafiła ukryć swoich myśli.

Tomasz

Przekreślił klucz w zamku. Wrócił później, niż zapowiedział, ale po drodze wstąpił jeszcze do zakładu pogrzebowego. Nie miał pojęcia, jak się załatwia sprawy związane z pochówkiem i ucieszył się, że trafił na fachowców. Nie chciał zrzucić formalności wyłącznie na barki Ani. Zresztą od dawna pogodził się z myślą, że jego mama niedługo umrze, to ona była w tej sytuacji najbardziej pokrzywdzona, bo przecież Danką mogła jeszcze przez wiele lat cieszyć się życiem.

Nie miał odwagi, by zapytać na policji o przebieg wypadku, ale przypuszczał, że matka straciła przytomność za kierownicą. Nie

dalej jak w niedzielę miała tak silny ból głowy, że prawie zemdlą. Teraz pewnie sytuacja się powtórzyła. Westchnął. Nie było sensu dłużej tego roztrząsać, to niczego już nie zmieni.

W mieszkaniu panowała cisza, lecz w kuchni paliło się światło. Ania pewnie usnęła, czekając na niego. Nie mylił się, już w progu zobaczył, że jej długie, lekko kręcone włosy leżą rozrzucone na blacie stołu, odsłaniając twarz i ucho. W sztucznym świetle przybierały zawsze wyjątkowo ciepły odcień, mieniając się niczym żywe złoto. Mimo analitycznego umysłu miał dość dobre wyczucie kształtów i barw. Kiedyś namalował nawet kilka obrazów, jednak od lat nie sięgnął po pędzel, czasami tylko nerwowo szkicował coś ołówkiem na brzegu strony w nauczycielskim terminarzu.

A może by tak...

Przyniósł szkicownik i zaczął zapamiętanie stawiać kreski i kropki, z których powoli wyłaniał się obraz tego, co przed sobą widział. Cichutko odstawił na bok kubek, do którego Ania wrzuciła torebkę herbaty. Nie zalała jej, woda w czajniku wystygła zupełnie.

Stał dobre pół godziny, raz po raz zerkając na żonę, by upewnić się, że w odpowiedni sposób zarysował linię podbródka i skręt loków. Wyglądała tak niewinnie i bezbronne. Wciąż widział w niej tę dziewczynkę, która czasami zasypiała na jego łóżku, gdy uczyli się zbyt długo. Szedł wówczas do kuchni po czekoladę, by pobudzić jej umysł do pracy. Już wtedy była śliczna, a teraz wyrosła na piękną kobietę, szczupłą i dość wysoką, zaokrągloną tam, gdzie trzeba. Zaufała mu, sprawiła, że matka była szczęśliwa i już chociażby przez to gotów był ślubować jej bezwzględną lojalność.

Błądząc myślami, zerknął na blat tuż przy zlewie. Pudełko z herbatą, a obok niego... Szkicownik i ołówek wypadły mu z rąk.

Boże, jak mógł być tak głupi! Stał tak, jak ostatni pacan, hołdując zapomnianemu hobby, a ona przecież mogła nałykać się tabletek

uspokajających! Skąd miał pewność, że spała? Może straciła przytomność?! Może potrzebowała pomocy?

Pelen najgorszych przeczuć spojrział na Ankę jeszcze raz, gotów wzywać pogotowie, ale oczy już miała otwarte. Patrzyła na niego, zupełnie nie rozumiejąc, dlaczego narobił tyle hałasu.

– Coś spadło?

Zawstydzony, jak uczeń przyłapany na ściąganiu, podniósł z ziemi szkicownik, próbując ukryć go za plecami.

– Ja tylko... – zaczął, przeklinając w myślach swój kompletny brak wyczucia. Niezły sobie wybrał moment na szkicowanie. Mistrz taktu – poziom ekspert.

Pomimo tego z zaskoczeniem stwierdził, że Ania nie była wściekła.

– Szkicujesz? – zapytała, prostując zdrętwiałe plecy.

Zawstydzony, potwierdził skinieniem głowy. Odwrócił wzrok, starając się bez słów przeprosić za naruszenie prywatnej strefy. Zupełnie jak wtedy, kiedy w aptece sięgnął po jej kubek z kawą. Wcale się nie spodziewał, że ją spotka. Sądził, że po studiach zostanie we Wrocławiu, bo przecież tam miała lepsze perspektywy. Dopiero później zrozumiał, że matka zrobiła to specjalnie. Słowem nie wspomniała, że zatrudniła ją w aptece.

– Takie tam bazgroły – rzucił trochę niepewnie, wycofując się do przedpokoju, ale była szybsza i wyjęła mu z ręki dowód zbrodni.

Przyglądała się rysunkowi przez kilka minut, lecz jej mina pozostała nieodgadniona. Nie wiedział, czy jej się podoba, czy nie. Wprawdzie przez ostatni rok i trzy miesiące formalnie byli małżeństwem, starali się jednak nie ingerować w swoją prywatność, i tylko przed rodziną i znajomymi udawali kochającą się parę. Tu, w mieszkaniu, każdy miał swój teren: nalegał, by Ania zajęła

sypialnię, a on spał na wersalce w salonie. Miejscami wspólnymi były jedynie kuchnia i łazienka.

– Masz prawdziwy talent – stwierdziła w końcu, wyrrywając go z zamyślenia.

Pod wpływem niezastuzonego, jego zdaniem, komplementu zmieszał się jak mały chłopiec. Szukał w myślach jakiegoś sposobu, by zmienić temat i jak na złość pojawił się ten najmniej przyjemny i najbardziej prozaiczny.

– Byłem w zakładzie pogrzebowym. Mają się dowiedzieć, kiedy będzie można zorganizować pogrzeb.

Skinęła głową, ale Tomek miał wrażenie, że myślami krążyła już gdzieś bardzo daleko. I nie pomylił się, bo po chwili powiedziała, że na dniach będą mieć w aptece kontrolę z NFZ, którą chciałyby przełożyć ze względu na niejasną sytuację prawną lokalu.

Spojrzał na nią, zupełnie nie rozumiejąc, o co jej chodzi. Przecież już dawno mieli to ustalone. Czyżby zapomniała?

– Anka, sytuacja jest jasna – zapewnił, czując, jak ogarnia go bezsilność. Po to było całe to małżeństwo. Żeby śmiertelnie chora matka nie martwiła się, co się stanie z apteką, gdy jej zabraknie. Aby myślała, że jej jedyny syn ułożył sobie życie.

Tymczasem los zakpił sobie z ich ustaleń. Matkę zabiła nie choroba, tylko wypadek samochodowy, w którym zginęła również mama Ani. Czuł się za to odpowiedzialny.

– Tomek, apteka jest twoja – westchnęła ciężko. – Nie mam do niej żadnych praw. Nie mogę ci jej zabrać.

Pokręcił głową. Nie tak się przecież umawiali. Przed całą tą maskaradą zaproponował konkretne warunki i zamierzał ich dotrzymać.

– Mama wcale nie ukrywała, że życzy sobie, byś to ty miała aptekę, bo jesteś dużo rozsądniejsza niż ja – nieudolnie spróbował

zażartować. – Być może będziemy musieli założyć sprawę w sądzie, żeby testament nabrał mocy prawnej, ale do tego czasu apteka jakoś musi działać.

Znów przytaknęła, błędząc po ścianie nieobecny wzrokiem. Tomek miał ochotę ją przytulić, przeproszać, że to przez niego to wszystko, jednak bał się jej reakcji. Przecież byli małżeństwem jedynie na papierze. Był pewien, że Anka wkrótce go znienawidzi i zacznie o wszystko obwiniać. Przez niego straciła jedynego członka rodziny. Wiedział, że było jej bardzo ciężko, w innym przypadku nie sięgnęłaby po tabletki na uspokojenie. Zaproponował, że zrobi kolację, ale stwierdziła, że nie jest głodna. Powiedziała, że chce odpocząć.

Krzątał się po kuchni, robiąc kanapki, jednak przystanął, kiedy słyszał, że odkręciła wodę w łazience. Woda leciała i leciała, o wiele dłużej niż zwykle. Czyżby Ania płakała? Poczucie winy przytłaczało go. Dobrze wiedział, że teraz, po śmierci swojej mamy, została zupełnie sama. Miała już tylko jego, a to fikcyjne małżeństwo wszystko komplikowało. Gdyby wszystko było tak jak dawniej, poszedłby ją przytulić, przeprosić, że to przez jego matkę, która – tak, był tego pewien – siadła za kierownicą. Jak mogła? Przecież skoro czuła się gorzej, mogła pozwolić Dance kierować. Może obie by teraz żyły? Może nie czułby tak dużych wyrzutów sumienia?

Kompletnie nie wiedział, co powinien zrobić. Gdyby to był normalny związek, pewnie wszystko byłoby dużo łatwiejsze, bardziej naturalne, a tak – czuł się jak słoń w składzie porcelany. Bał się, że jeszcze wszystko pogorszy.

Ania zakręciła wodę, a zaraz potem skrzypnęły drzwiczki szafki, w której trzymała kosmetyki. Miała bardzo delikatną skórę. Dowiedział się o tym od matki, która podpowiedziała, jaki krem powinien kupić żonie na urodziny. Trochę się pogniewała,

wiedziała, jakie to mazidło było drogie, ale chyba była zadowolona. Gdy Tomasz ostatnio sprawdzał, zauważył, że zostało go już niewiele. Będzie musiał kupić pod choinkę kolejny słoiczek. Nie, wcale nie musiał, po prostu miał chęć zrobić jej taki prezent. Przecież nie rozwiodą się chyba przed Bożym Narodzeniem. Może najlepiej będzie poczekać, aż żaloba minie? Nie chciał zostawiać jej teraz samej.

Zjadł w kuchni, by jej nie przeszkadzać. Chyba rzeczywiście wołała być teraz sama. Byli przyjaciółmi, czasami wieczorami rozmawiali lub oglądali razem jakiś film, ale nigdy jedno nie narzucało się drugiemu.

Jak bardzo Ania różniła się tym od Patrycji...

Odstawił na półkę umyty kubek i oparł się o kuchenny blat. Myśl o byłej dziewczynie już nie bolała tak bardzo, jak jeszcze chociażby pół roku temu.

Patrycja odpowiedziała na ogłoszenie, które zamieścił kiedyś w lokalnej gazecie – chciała, żeby zaprojektował dla niej stronę internetową. Zrobiła na nim piorunujące wrażenie: starannie ułożone pukle kasztanowych włosów, jasna cera, która wydawała się nietknięta żadnym kosmetykiem, dopasowane jeansy i lekko rozpięta oliwkowa koszula, opinająca wydatne piersi. Dopiero później dowiedział się, że dziewczyna jest stylistką i wizażystką, a swój wygląd traktuje jak reklamę własnych umiejętności.

Podrzuciła mu kilkadziesiąt zdjęć, by umieścić je w galerii witriny, bo chciała, żeby zajął się także administrowaniem. Cieszył się z jej częstych wizyt, jednak to ona w końcu zaprosiła go na kawę – chociaż ostatecznie i tak wybrali pizzerię na rogu Muzealnej i Zjednoczenia. Tydzień później byli już parą. To pod jej wpływem zmienił fryzurę i wymienił niemal całą garderobę. Mama

zachwycała się jego metamorfozą, ale swojego stylu broniła jak lwica i nie pozwoliła zmienić nic poza kolorem apaszki.

To Patrycja, zachwycona statusem oficjalnej narzeczonej, zamówiła meble i dodatki do jego mieszkania, a on zapłacił za wszystko, pozbywając się przy okazji gratów po dziadku. Musiał wziąć pożyczkę, bo nie na wszystko było go stać, a Patrycja nigdy nie patrzyła na ceny.

Myślał, że są razem szczęśliwi.

Nie zauważył żadnych sygnałów ostrzegawczych. Aż w końcu pewnego dnia zostawiła go z długami i złamanym sercem.

Wzdrygnął się, powracając myślami do rzeczywistości. Patrycja była już przeszłością. Chciał o niej zapomnieć, jednak co jakiś czas wracała we wspomnieniach, budząc niepokój.